

**Mk 4, 1-34**

W czwartym rozdziale św. Marek opowiada o czynach mocy Jezusa i o głoszeniu Ewangelii. Jezus służy Ojcu, siejąc boskie ziarno, które ma wzejść w ludzkich sercach. Wyjaśnia, w jaki sposób nadejdzie królestwo Boże: dzięki Jego czynom mocy i dzięki słowu, które On rozsiewa. Ale nie u wszystkich Jego słowo pada na żyzną ziemię. Pada również na drogę, na skalisty grunt czy między ciernie. Wtedy nie może wydać plonu. Lecz gdy padnie na urodzajną glebę, przynosi bogaty plon. Pytany przez uczniów Jezus wyjaśnia im, dlaczego mówi przypowieściami. Królestwo Boże mogą zrozumieć tylko ci, którym powierzono jego tajemnicę. Uczniowie zostają wprowadzeni w misterium Boga. Dla innych — tych, którzy pozostają na zewnątrz — przypowieści więcej przesłaniają, niż odsłaniają. Współczesnym czytelnikom wyjaśnienie to może się wydawać nieco dziwne. Ale tłumaczy, dlaczego tak niewielu ludzi wierzy w Ewangelię. Dla tych, którzy nie udali się w drogę Jezusa, wszystko pozostaje zagadką. Dla nas, współczesnych, wypowiedź Jezusa jest źródłem otuchy. Wielu chrześcijan boleje, że Jego Dobra Nowina przemawia do tak niewielu ludzi. Kto pozostaje na zewnątrz, kto nie wszedł do królestwa Bożego, kto nie nawiązał kontaktu z własnym światem wewnętrznym, z własną duszą, ten nie potrafi zrozumieć słów Jezusa. Pozostają one dla niego zagadką — dopóki sam Bóg nie dotknie jego serca i nie otworzy go na tajemnicę Bożego słowa.

Jezus objaśnia uczniom sens przypowieści o siewcy. Ludzi, którzy słuchają słowa Bożego, można podzielić na kilka grup. W przypadku jednych słowo pada na drogę. A ledwie tak się stanie, zaraz przybywa szatan i porywa zasiane w nich słowo, co oznacza, że słowo nie jest w stanie rzeczywiście przeniknąć do ich wnętrza. Bo ludzie ci nie zatrzymują się, by dopuścić słowo do siebie. Ptaki, które wydziobują ziarno, symbolizują szatana. Są to myśli, które kołatają się nam w głowie. Człowiek, który bez przerwy zajmuje się tysiącem myśli, wprawdzie nie robi nic złego, ale nie jest zdolny przejść się Bogiem. Dlatego powierzchowność — nieustanne

zaferowanie, które zastawia dostęp do serca — w ostatecznym rozrachunku jest przejawem demonicznych mocy. Kto żyje w taki sposób, nie jest podmiotem, lecz przedmiotem życia.

W przypadku innych ziarno pada na skalisty grunt: „gdy usłyszają słowo, natychmiast przyjmują je z radością, lecz nie mają w sobie korzenia i są niestali. Gdy potem nastanie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamują”. Są to ludzie, którzy szybko wpadają w entuzjazm. Z radością przyjmują słowo, które do nich naprawdę przemawia. Ale nie mają dostatecznej głębi. Żyją jedynie emocjami, które nimi targają we wszystkie strony. Dają się kierować negatywnym emocjom, jakie powstają w ich duszy pod wpływem ucisku czy prześladowań. Nie mają w sobie korzenia — stałości. Łatwo upadają, gdy ich ktoś potrąci. Dotyczy to wielu chrześcijan, których rzeczywiście porusza słowo Jezusa. Ale ponieważ brakuje im głębi, słowo nie jest w stanie zapaść korzeni w ich sercu. Przewraca ich każdy podmuch wiatru.

Między ciernie słowo pada u ludzi, którymi rządzą doczesne troski, złudne bogactwa i inne żądze. Namiętności takie duszą słowo. Ten typ ludzi chciałby iść za słowem — lecz żądze okazują się silniejsze. Pragną być absolutnie najlepsi, najbogatsi, najwybitniejsi. Słowo Boże jest dobre, dopóki im nie przeszkadza w dążeniu do takich celów. Jest tolerowane, ale nie ma priorytetu. Ciernie, o których mówi Jezus, symbolizują jednak nie tylko namiętności, lecz również urazy. Niejeden człowiek doznał tylu urazów, że słowo Boże nie dociera do jego serca: „wciskają się” w nie urazy. Tak bardzo koncentruje się na własnych ranach, że słowo Boże nie ma szans go uzdrowić i wyzwolić. Widzi tylko siebie i doznane zniewagi.

Wymieniając te trzy negatywne przykłady, Jezus przestrzega nas przed czysto powierzchownym przyjmowaniem Słowa Bożego. Gdy otwieramy przed Nim swe serce, słowo pada na dobry grunt. I wydaje bogaty plon — „trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny”. Przypowieść o siewcy ma więc optymistyczną wymowę. Słowo, które Jezus posiał w Galilei, wszędzie nie tylko w sercach uczniów,

lecz także w sercach wszystkich, którzy otwierają się na orędzie Ewangelii. Spotka ich sowita nagroda. Ich żywot będzie owocny. Kto przyjmuje w siebie Jezusa, kto otwiera się na królestwo Boże, ma prawo się cieszyć owocnością swego życia.

Owoc, jaki może w nas wydać słowo Jezusa, św. Marek opisuje za pomocą kilku symboli, które pozostali Ewangelisci umieszczają w nieco innym kontekście. Przyświeca mu indywidualny zamysł. Owoc, który wschodzi w nas dzięki słowu Bożemu, jest jak światło, które rozjaśnia ludzkie życie i oświeśla wszystko, co w nas ukryte. Życie człowieka, który pozwala światłu, by dotarło do ukrytych otchłani jego duszy, staje się owocne. Natomiast człowiek, który rozległe regiony duszy zamyka przed boskim światłem, unieruchamia swe życie. Kostnieje i obojętnieje. Innym aspektem życia winno być rozdawanie. Kto hojną ręką rozdaje to, co sam otrzymał, przekona się, że ciągle ma pełne ręce, że jego ręce wciąż na nowo się napełniają. Dawanie oznacza nie tylko obdarzanie — materialne wspieranie ubogich — lecz również przekazywanie innym czegoś, cośmy usłyszeli, przeżyli, zrozumieli. Kto wszystko zachowuje dla siebie, ten się zaczyna dusić. Tylko u człowieka, który daje, życie nie ulega zneruchomieniu i przynosi owoc.

Optymistyczną przypowieść o zasiewie, który rośnie sam z siebie, można znaleźć tylko u św. Marka. Wcale nie musimy się aż tak bardzo wyęźać, by wszedł w nas zasiew. Wystarcza cierpliwy czyn gospodarza, który sieje ziarno, a potem idzie spać — który nie sprawdza każdego dnia, co dzieje się na jego polu. „Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy, nasienie kiełkuje i rośnie, sam nie wie jak”. Sposób, w jaki słowo Boże wydaje owoc w ludzkiej duszy czy w glebie świata, pozostaje wieczną tajemnicą. Ziemia wydaje plon „sama z siebie”. Zasiew rośnie automatycznie, samorzutnie, bez naszego udziału. Jest to prawdziwym cudem, jakiego Bóg dokonuje we wnętrzu ziemi. Podobnego cudu dokonuje w naszym wnętrzu. Każde dojrzewać w nas zasiewowi swego słowa. Od nas wymaga jedynie, byśmy czynili to, co nam przeznaczone: pracowali, kładli się spać i znów wstawali, na nowo zabierając się do dzieła. Ale nie musimy niecierpliwie wyczekiwać. Zasiew wszędzie — czy chcemy, czy

nie. Przesłanie tej przypowieści uwalnia nas od presji, jaką wywieramy na siebie, uważając, że bez przerwy musimy kontrolować i przyspieszać proces naszego dojrzewania wewnętrznego. Uwalnia nas również od uproszczenia, że jesteśmy odpowiedzialni za to, czy w ziemskim świecie upowszechnia się królestwo Boże. Sam Bóg dba o zasiew, którego dokonał w świecie poprzez Jezusa i Jego uczniów. Naszym zadaniem jest siać ziarno jak gospodarz, a potem czynić to, czego wymaga od nas życie.

Podobne przesłanie zawiera przypowieść o ziarnku gorczycy, występująca także u św. Mateusza i św. Łukasza. Również ta przypowieść traktuje o samoczynnej kreatywności natury. Działalność Boga często wydaje się niewidoczna. Ale osiągnie swój cel. Każdy z nas jest dla innych drzewem, które daje im oparcie. A Kościół jest jednak drzewem, pod którego ocieniającymi gałęziami gromadzą się narody. Wszystkie te przypowieści wyrażają zasadnicze przesłanie Ewangelii św. Marka: że Bóg w skrytości wiedzie ludzi do zbawienia — że wielką tajemnicę Bożego zbawienia często kryje w sobie coś, co wydaje się niewielkie i pozbawione znaczenia. Poprzez niemoc Krzyża Bóg objawił moc, jaką ma nad demonami. Poprzez nienawiść morderców objawiła się Boża miłość, triumfując nad wszelkim złem ziemskiego świata.